

Kronika tygodniowa.

Zaznaczając w poprzedniej kronice, iż na czas wielkopostny należy się rozglądać za odpowiednimi tematami, mogącymi nadać się do smutnych rozmyślań, ani nawet nie przypuszczałem, iż słowa te wypowiem, a raczej napiszę w tak nieszczęśliwą chwilę... Jeszcze nie wyszło nalezycie kronikarskie pióro, gdy nadeszła z Brześcia Litewskiego poruszająca każdego do głębi wiadomość o podpisaniu przez przedstawicieli mocarstw centralnych układu pokojowego z delegatami ukraińskiej republiki.

Fakt sam, zapowiadający tak przez wszystkich upragnione zakończenie wojny, choć może jeszcze bardzo problematyczne i dalekie, byłby się z pewnością spotkał z ogólnym uznaniem i wywołał powszechną radość, gdyby nie warunki, w jakich i na jakich go do skutku doprowadzono!

Po ogłoszeniu znanego aktu monarchów sprzymierzonych z dnia 5. listopada ożyła i wzmożła się w społeczeństwie naszym nadzieja, że jesteśmy już bliscy spełnienia się ideałów, za które dziadowie i ojcowie nasi krew przelewali, a i obecne pokolenie obfite jej wytoczyło potoki, jednym słowem, że stoimy w przededniu tej wielkiej dziejowej chwili, kiedy danem nam będzie oglądać Ojczyznę naszą wolną i niepodległą i odetchnąć swobodną pierśią po sin przeszło latami niewoli, gdy oto jedno pociągnięcie pióra zniweczyło wszystkie te nadzieje...

Dokonali tego dyplomaci mocarstw centralnych, więc właśnie tych, które wydały wyżej wspomniany manifest z dnia 5. listopada, dając nam przez to poznać, że bynajmniej nie myślą o spełnieniu danych przyrzeczeń, tylko własne swe interesy mając na względzie. Widocznie w Berlinie i we Wiedniu doszły sfery decydujące do przekonania, że Polacy wypełnili już swą powinność, wobec czego można przejść nad nimi do porządku dziennego, dla nich korzystnego, czyli... puścić ich z kwitkiem.

Od pierwszej chwili, gdy zdawało się, że zaczyna nam świtać jutrzienka wolności, dawano nam niejednokrotnie do poznania, czego się możemy spodziewać, to jest, że nie należy bynajmniej żywić nadziei, by nam odbudowano Ojczyznę naszą w tych granicach, jakie dawniej posiadała, więc od morza do morza, ale równocześnie dodawano, że powinniśmy być spokojni i służyć wiernie, gdyż krzywda nam się nie stanie.

Jedni z naszych polityków kiwali głowami, nie dowierzając obietnicom, na których się już nieraz zawiedli drudzy natomiast nie posiadali się z radości, że będziemy mieć nareszcie nad głową własny dach, a na nim bodaj komin, prowadzący ku morzu. Kominem owym miała być międzynarodowa Wisła.

Gdy się powoli oswojono już z tą ewentualnością, skoro racya stała na inne rozwiązanie sprawy nie pozwalała, dodano niebawem, że pewne części Królestwa Polskiego muszą być przyłączone do Prus, celem gospodarczego ich zabezpieczenia. Na zapowiedź tę nie zwrócono takiej uwagi, jak na to zasługiwała a politycy z nad Spreny zacierali już ręce z radości, że poczciwi Polacy zgodzą się na wszystko, byle tylko nie przysparzać kłopotu swym dobrodziejom, tylko ich dobro mającym na celu.

I znów niektórzy z Polaków kiwali z niezadowoleniem głowami, ale pocieszali się tą myślą że to przecież nie jest jeszcze ostatnie słowo i że i nam, jako najbardziej interesowanym, danem będzie zabranie głosu zanim przyjdzie do ostatecznego załatwienia sprawy.

Ale tego właśnie zabrania głosu interesowanych, mających się stać poszkodowanymi, widocznie się obawiano, skoro, choć na papierze uznano aktywowanie wolnej i niepodległej Polski, mającej nawet i Radę regencyjną oraz własny gabinet, nie dopuszczono jej przedstawicielstwa do wzięcia udziału w rokowaniach pokojowych w Brześciu Litewskim. A jeśli kto, to chyba Polacy, o których skórze się głównie rozchodzi, byli do tego przecież najbardziej powołani. Potrafiono jednak uspokoić znowu opinię publiczną zapewnieniem, iż „opiekunów“ mocarstwa nie pozwolą nam to, byśmy mieli ponieść jakąś szkodę.

W dawnych czasach, choć nie są one tak dawne, bo nie liczą się nawet na lat dziesiątki, ale na pojedyncze lata, o Polsce nie się nie mówiło, tem zaś mniej pisało. Wówczas na porządku dziennym były sprawy Albanii, los Mirydytów i Malissorów, nad którymi dyplomacya europejska załamywała ręce i poruszała wszystkie sprężyny, by się im przypadkowo nie stała krzywda, co byłoby po wieczne czasy hałbą dla cywilizowanej Europy.

Z chwilą wybuchu obecnej wojny wypłynęła natomiast na wierzch sprawa polska, o tamtych zapomniano. Dyplomacya europejska, a nawet i światowa, przypomniawszy sobie, że istnieją Polacy, na trzy części roz-

dzieleni, ponieważ zaś mogą i muszą w tych zapasach ważną odegrać rolę, należało coś przecież dla nich zrobić, bodaj coś im obiecać.

Rozpoczęły się więc przetargi licytacyjne, kto może obiecać, ewentualnie i dać więcej ostatecznie przy licytacji utrzymała się środkowa Europa, a Polacy otrzymali swych rządowych opiekunów, w osobach berlińskich i idących tamtym na rękę dyplomatów wiedeńskich.

Opiekunów już nieraz mieliśmy, jak zaś na tej opiece się wyszło, tego dowodem utrata naszej niepodległości i wykreślenie Polski z listy organizmów żyjących.

I mieli rację dyplomaci. W obecnej wojnie terytorya polskie odegrały ważną rolę, jak o tem świadczą ruiny i zgłiszczą na miejscu dawniej kwitnących miast, wsi i osad i tysiące mogił, kryjących zwłoki kwiata naszej młodzieży, padłej na polu uhwały „za sprawę waszą i naszą...”

Jakież jednak rezultat tej opieki dotąd i czego możemy się jeszcze w przyszłości spodziewać?

Jak już wyżej zaznaczyłem, decydujące sfery, choć miały zajęta głowę wojną, nie zapomniały przecież o żadnej sposobności, by nam dać poznać, że nie należy mieć zbyt daleko idących aspiracji by się potem nie narazić na przykre rozczarowanie. Wytlumaczono nam więc że obejdziemy się najzupełniej bez bezpośredniego dostępu do morza, że leży to nawet w interesie powstającego państwa, aby miało jak najmniejszy obszar, wobec czego Litwa, Inflanty itd. przypadną tym, którzy jej koniecznie potrzebują, ale zato ziemie czyste polskie (z wyjątkiem jedynie tego, co niezbędnem jest dla zabezpieczenia gospodarczego Prus...), dostaną się stanowczo i niepodzielnie Polsce, która wobec tego może spać spokojnie.

I spała też spokojnie, ale jakże przykrem było przebudzenie... Było niemię wylanie kubła zimnej wody, zapewne celem otrzeźwienia „zapaleńców“, a wiekopomnego owego aktu dokonano w same karnawałowe ostatki, prawdopodobnie dlatego, byśmy się mogli cieszyć tem, jak o nas „opiekunowie“ pamiętają, a przatem mieli odpowiedni materiał do wielkopostnych rozmyślań.

Tym kubłem zimnej wody, który na nas wylano, to nowy podział Polski i wykrojenie z jej żywego organizmu potężnego kawałka ziemi, zamieszkałego prawie wyłącznie przez ludność czującą po polsku i przyznającą się stale i otwarcie do polskości, czego już niejednokrotnie dawała dowody. Ofiarowano go wspólnymyślnie nowo powstającej Ukrainie, w zamian za pewne *quantum* zboża, mającego służyć do nasycenia zgłodniałych centralnych żołądków.

A stało się to w czasie, gdy się głosi, że każdy naród ma prawo samostanowienia o sobie i swym losie!

Tak postanowiła dyplomacya przy zielonym stole i to uważaniem jest obecnie w Wiedniu i Berlinie za ogromny sukces centralnych polityków, czego dowodem owacya, jakie urządzone hr. Czerninowi po powrocie do Wiednia. Z tej racji wygłosił i cesarz Wilhelm mowę, w której zaznaczył, wskazując na Ukrainę, zgadzającą się dobrowolnie na zawarcie pokoju, że, kto nie pójdzie w jej ślady, tego się zmusi do tego. Zachodzi tylko obawa, czy wystarczy podobnych, jak ten, prezentów dla wszystkich, zgłaszających się z propozycjami pokojowymi.

Cudzym kosztem robić innym niespodzianki, to rzecz bardzo łatwa. Dyplomaci centralni nie wymyślili zresztą nic nowego, wsapili tylko w ślady ś. p. Ounfrego Zaciłoby, który w swoim czasie na tej samej, którą oni darował Ukrainie, ziemi, ofiarował wspólnomyślnie królowi szwedzkiemu... Niderlandy.

Jak się na ową darowiznę zapatruje Ukraina, tego jeszcze nie wiemy, ale wnosić należy, że nie spodziewała się tak rychło i tak wielkopańskiego prezentu, gdyż, na razie przynajmniej, zamilkła z podziwu i ciekawości. Sen to, czy rzeczywistość, tak myślą sobie ukraińscy politycy, od dawna, co prawda, ostrzegali się zębami na ziemię chełmską, do czego się niejednokrotnie zupełnie otwarcie przyznawali.

Dokonano więc na naszym narodzie nowego gwałtu, o pomstę do Boga wołającego, a tem dla nas boleśniejszego, że spadł na nas w chwili, w której spodziewaliśmy się zupełnie innej nagrody za te strumienie krwi serdecznej, jaką synowie i bracia nasi zrosili niemal wszystkie pobojuwiska Europy. Była to jednak równocześnie i owa kropla, która przelała kielich goryczy, będący stałym naszym udziałem i w samej rzeczy podzielała otrzeźwiająco na tych optymistów, którzy wierzyli jeszcze w dobre intencje obiecujących i spełnienie ich solennych, bo nawet wydanych na piśmie przyrzeczeń.

I nie też dziwnego, że fakt ten wywołał w społeczeństwie polskim łatwo zrozumiałe rozgorzezenie, które podzielała nawet obcy, trzeźwo się na sytuację zapatrujący.

— Nie tędy droga łaskawi panowie! — można powiedzieć śmiało dyplomatom. — W ten sposób nie dojdziecie do upragnionego celu, owszem, bardzo łatwo osiągnąć możecie skutki zgola przez was niepotądane! Bezprawie nigdy prawa nie zastąpi, nie zastąpi go też i siła, która prędzej czy później zwrócić się musi przeciw tym, co ją chcą zamiast prawa stosować.

Powtórzyła się znowu stara historia o baranie, który jeszcze żyje, a już o jego skórę odbywają się przetargi i to tem bardziej odpowiadająca rzeczywistości, ile że to był w samej rzeczy baranek bardzo potulny i łaskawy, który służył chętnie każdemu i pozwolił się strzyż, czy kto miał do tego prawo, czy nie. Ale wszystko musi mieć swój koniec, mieć go więc powinna i owa barania uległość. Widząc, jaka go spotyka, za jego dotychczasowe wysługiwanie się innym, nagroda, przypomniał sobie może, że nie od parady nosi rogi na głowie i upomniał się wreszcie o to, co mu się słuszy należało. Nie żąda zaś niczego nadzwyczajnego, żądania jego streszczają się krótko: „Cudzego nie pragnę, swego ruszyć nie pozwolę!...”

Zapytać się teraz należy, choćby tylko z prostej ciekawości, co też robili nasi wielcy politycy, zwłaszcza nad Dunajem, bo jest ich tam więcej niż gdzie indziej i bardziej wolną mają rękę działania, iż nie wiedzieli co się koło nich dzieje. To bowiem, co się stało nie jest bynajmniej dziełem jednej chwili, ale przygotowanym było oddawna, jeszcze przed wybuchem wojny światowej.

Nie tak dawno temu, jak, dzięki staraniom redaktora Krysiaka, zdemaskowano knowania ukraińskich polityków. Narobito to wówczas wiele hałasu, ale zbyt prędko o tem zapomniano, nie zdając sobie widocznie sprawy, jakie one mają znaczenie, czego chcą menażery ukraińskiej polityki i kto ich popiera, widząc w tem swój własny interes. Teraz dopiero wylazi stydło z worka i jasnym się staje, że powołanie do życia Ukrainy kosztem Polski to cele i dążenia niemieckiej polityki na wschodzie, nie chcącej pod żadnym warunkiem dopuścić do tego, by żywiciel polski wzmoógł się i przyszedł do siły, gdyż łatwo stałby się mogło, iż upomniałby się o swoje prawa i zwrot tego, co mu przemocą wydarto.

Na razie, gdyż nie wypadło wówczas inaczej, popierało się cicho dążenia antypolskie galicyjskich Rusinów-Ukraińców, widząc w nich najsukcesniejszą broń przeciw Polakom, w otwarte karty zagrano dopiero teraz, gdy Niemcy nadają samowolnie i niepodzielnie ton całej polityce zewnętrznej mocarstw centralnych, nie wahać się bynajmniej wtrącać swoje trzy grosze nawet i w wewnętrzne stosunki w krajach swych sojuszników, którzy wobec swych niemieckich przewodników zeszli na drugi plan i zmuszeni są gościć się z ich wola i rozkazami.

Powstanie zaś Ukrainy pod boki Polski i jej kosztem leży właśnie w interesie Niemiec, a owe sto tysięcy obiecanych wagonów zboża, to tylko nadprogramowy dodatek, mający za zadanie zamyslić oczy krótkowzrocznego ogółu, któremu drogą na żołądek najłatwiej trafić do serca i mózgu.

Że zaś, jak się wyżej rzekło, wiedeńskie sfery polityczne czerpią swe natchnienie wyłącznie z Berlina, nie w tem też dziwnego, że i nad Dunajem, gdzie zresztą Rusini byli zawsze faworyzowani, powołano się z faktem, uznając go za dokonany. W odpowiedzi zaś na upomnienia się Polaków o swe prawa, coraz częściej i wyraźniej podnoszą się głosy, że można się obejść bez ich współpracownictwa i pomocy, czyli innymi słowami, należy puścić ich poprostu z kwitkiem.

Czy jednakowoż wwidzie to na dobre politykom naddunajskim, to przyszłość dopiero okaże, w każdym razie należy wątpić, czy nawet we wdzięcznych Ukraińcach znajda tak podatny i nęgi dla siebie materiał, jak w Polakach, którym też tak pięknie się za to odwdzięczyli!

To jedno powinno nas przecież pocieszać, że jeszcze nie wyrzeczono w całej tej sprawie ostatniego słowa. Ofiarowano rzecz obcą organizmowi jeszcze nie istniejącemu, na którego powstanie zgodzić się dopiero musi reszta Europy, a ona chyba nie zapomni o tem, że tyle razy publicznie odzywała się w sprawie polskiej i za jeden z pierwszych i najważniejszych warunków przyzłego pokoju postawiła prawo samostanowienia ludów o swym losie.

Nie należy więc załamywać rąk z rozpacz i tracić nadziei, bo jeszcze tak źle nie jest, jak się może komu i wydaje, ale też nie powinno się i zakładać rąk i bezczynnie i z rezygnacją oczekiwać na to co nam przyszłość przyniesie. W tak ważnej i przełomowej chwili, jak obecna, powinniśmy jednocią słu stać do wspólnej pracy, a wówczas na nic się nie zdadzą zabiegi i zakusy naszych wrogów, skrytych i otwartych.

